OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM

Numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

Rok III. Kraków piątek 4 sierpnia 1933 Nr 214

Entuzjastyczne powitanie kpt. Skarżyńskiego

Cała Warszawa wyległa na ulice

Nic już teraz nie stoi na przeszkodzie, by ujawnić tajemnicę chwilowego „zaginięcia" kpt. Skarżyńskiego. Mamy go już między sobą! Zdrowego, radosnego, zażenowanego tylko żywiołowym entuzjazmem, z jakim powitała lotnika stolica.

GDZIE PRZEBYWAŁ KPT. SKARŻYŃSKI?

PAT podał wiadomość ścisłą: istotnie kpt. Skarżyński odleciał z lotniska St. Ingliber pod Boulogne i, nie lądując nigdzie, po przelocie 1300 kilometrów, jednym skokiem osiadł w Łodzi, dokąd przybyły jego małżonka, p. Julja Skarżyńska i jeden z jego przyjaciół.

Miejsce pobytu kpt. Skarżyńskiego trzymane było w jaknajściślejszej tajemnicy do tego stopnia, że nie wiedzieli o niem nawet wyżsi lotnicy wojskowi.

Natychmiast po przylocie awionetka RWD-5bis została ukryta w hangarze, gdyż ludzie znają ją dobrze z licznych fotografij i obserwacyj w locie.

Kpt. Skarżyński skrupulatnie unikał zetknięcia się z ludźmi, pragnąc należycie wypocząć przed przyjęciem w stolicy.

Czuje się doskonale, mimo, że pracował ciężko przy montowaniu samolotu. Pobyt w Brazylji mimo, że tak radosny, był przecież dość wyczerpujący. W dodatku nabawił się tam kpt. Skarżyński grypy, co go też wyczerpało.

Wczoraj po południu kpt. Skarżyński zasiadł znów u sterów swej awionetki i wyleciał z Łodzi do Warszawy.

PRZYGOTOWANIA W STOLICY NA PRZYJĘCIE KPT. SKARŻYŃSKIEGO

Już w godzinach południowych miasto przybrało odświętny wygląd. Domy przybrano chorągwiami.

Około 4-ej na ulicach Warszawy zaczął się niebywały ruch. Tłumy ludzi pośpieszyły na lotnisko, inni ustawiali się już zawczasu wzdłuż wyznaczonej trasy, na której zapowiedziano przejazd korowodu samochodów z kpt. Skarżyńskim na czele. Szczególnie obsadzone zostały ulice, przylegające do lotniska. Każdy chciał zobaczyć choćby sylwetkę lotnika i jego awionetki na tle pogodnego nieba, przez które zrzadka tylko przeciągały obłoki. Ulice Topolowa, Nowowiejska, Śniadeckich, pl. Unji Lubelskiej zalały tłumy ludzi. Cała Warszawa, zda się, zgromadziła się na tych odcinkach.

Rzucał się w oczy niezwykle liczny zjazd samochodów, motocykli, rowerów.

LECI!

Jeszcze przed zapowiedzianą godziną nieraz rozlegał się fałszywy alarm: „Leci!" Morze głów ludzkich falowało silniej, ale „znawcy" wyjaśniali: „To przecież P-7", a nie RWD-5. Istotnie, niejednokrotnie brano inne samoloty za awionetkę kp. Skarżyńskiego.

Wreszcie — okrzyk „leci!" stał się hukiem. Leciał naprawdę — zwycięzca oceanu, kpt. Skarżyński na czele honorowej eskadry samolotów wojskowych.

Masy ludzkie ogarnął żywiołowy entuzjazm. Okrzyki głuszyły warkot potężny samolotów.

POWITANIE

Przed wylądowaniem kpt. Skarżyński okrążył lotnisko.

Natychmiast po wylądowaniu kpt. Skarżyński przywitał się ze swoją żoną, oczekującą na lotnisku i grono kolegów-oficerów poprowadziło go do loży rządowej, gdzie znajdował się p. premier Jędrzejewicz i gen. Fabrycy. Kpt. Skarżyński zameldował się w loży rządowej, gdzie został udekorowany orderem „Polonia Restituta".

Kpt. Skarżyński podszedł następnie do głośnika radjowego i w krótkich a prostych słowach wygłosił powitanie.

Orkiestra wojskowa odegrała hymn i tysiączne tłumy zebrane na lotnisku krzyczały „niech żyje".

Kapitan Skarżyński zasiadł następnie w samochodzie, na którym objechał lotnisko.

Szczególnie imponująco wypadł przejazd samochodów w szpalerze ludzkim do pl. Unji Lubelskiej, gdzie kpt. Skarżyński złożył wieniec po pomnikiem Poległych Lotników.

Korowód samochodów z samochodem, wiozącym kpt. Skarżyńskiego, na czele, ruszył następnie przez Bagatelę do Belwederu, gdzie złożył parumինutową wizytę, a następnie Alejami, Koszykową, Marszałkowską, Kredytową, Traugutta, Krakowskiem Przedmieściem do Zamku wśród niemilknących okrzyków tłumów, obrzucany serpentynami, konfetti i kwiatami.

Po złożeniu wizyty na Zamku kpt. Skarżyński powrócił w Al. Ujazdowskie pod siedzibę Aeroklubu, gdzie nastąpiło rozwiązanie samochodów.

W lokalu Aeroklubu kpt. Skarżyński został przyjęty tradycyjną „lampką wina" i złożył krótkie sprawozdanie ze swego lotu.

Dziś kpt. Skarżyński złoży wieńce na grobach ś. p. majora Idzikowskiego oraz ś. p. Żwirki i ś. p. Wigury.

Wieczorem będzie podejmował kpt. Skarżyńskiego bankietem Aeroklub.

W najbliższym czasie kpt. Skarżyński uda się na urlop odpoczynkowy.

Stracenie czterech komunistów

za zabójstwo w dniu „krwawej niedzieli"

BERLIN (PAT) — W Altonie stracono wczoraj 4-ch komunistów, skazanych na śmierć za zabójstwo 2-ch szturmowców podczas starć z komunistami, jakie miały miejsce przed rokiem, w związku z „krwawą niedzielą".

Premjer pruski Goering nie skorzystał z przysługującego mu prawa łaski, m. in. dlatego, aby dać odstraszający przykład na przyszłość.

Karabiny maszynowe przeciw strajkującym górnikom

BROVNSVILLE (Pensylwanja.) — (PAT). — Podczas starć, jakie wywiązały się pomiędzy strajkującymi górnikami a strażą kopalń, 10 osób zostało rannych. Gubernator stanu ogłosił stan oblężenia, wysyłając na miejsce zaburzeń milicję, uzbrojoną w karabiny maszynowe.

Według ostatnich oficjalnych danych, w szpitalu znajduje się obecnie 16 ofiar starć. Jeden ze strajkujących zmarł w szpitalu z odniesionych ran. Liczba strajkujących górników sięga 30 tys.

Gen. Balbo czeka

CLARENVILLE, (PAT) — Załogi hydroplanów eskadry Balbo znajdowały się już w łodziach, które miały ich zawieźć do samolotów, kiedy Balbo otrzymał depeszę radjową, zawiadamiającą go, iż u wybrzeży irlandzkich panuje silna mgła. Wobec tego start eskadry odłożono. Balbo zamierzał wyruszyć w powrotną drogę o godz. 4-ej według czasu lokalnego.

Wybryk niezadowolonych

Po nieudanej demonstracji przeszli do Niemiec

KATOWICE, (PAT). — W dniu 1-go sierpnia znaczna grupa bezrobotnych niezadowolona z wysokości wypłacanych przez urząd gminny w Nowej Wsi zasiłków, odmówiła przyjęcia ich zamierzała urządzić domonstrację w gminie Nowa Wieś i miejscowości Czarny Las.

Rozproszeni przez patrol policyjny i podburzeni przez kilku agitatorów, udali się ku granicy niemieckiej, przyczem zgromadziwszy się niespostrzeżenie wpobliżu granicy, przekroczyli ją w odległości około 1 klm. od punktu przejściowego „Karol-Emanuel" i udali się do Zabrza na Śląsku Opolskim.

Nieodpowiedzialny ten krok obałamuconych jednostek wywołał wśród okolicznej ludności zrozumiałe oburzenie.

Uposażenia urzędników na rok 1934-35

Ministerstwa i urzędy centralne opracowały już projekty budżetowe na rok 1934/35 w działach wydatków personalnych. Jak informują agencję PID ze źródeł miarodajnych, liczba etatów urzędniczych i wydatki na uposażenia preliminowane są na rok przyszły w tej samej wysokości, co w bieżącym roku.

Płace na Śląsku

Minister opieki społecznej nadał moc obowiązującą z dniem 1 b. m. orzeczeniu specjalnej komisji pojednawczo - rozjemczej w Katowicach z dnia 26 lipca b. r. w sprawie płac w kopalnictwie węglowem, koksowniach kopalnianych i brykietowniach na terenie górnośląskiej części województwa śląskiego.

Jak wiadomo, orzeczenie to obniżyło płace robotników o 6 proc., w Gwarectwie Rybnickiem zaś — o 9 proc.

GIEŁDA

Dolar 6,66, rubel złoty 4,81. Obroty dewizami małe. Pożyczki państwowe mocniej, listy zastawne niejednolicie, dla akcyj tendencja mocniejsza.

Członek klubu sportowego zakłuty nożami

Przed kilku dniami na ulicy Pawiej 5 dokonano tajemniczego napadu na 17-letniego Abrama Rozenberga (Pawia 32), członka klubu sportowego „Hapeol". Klub ten znajduje się pod wpływami partji politycznej „Poalej-Sjon" prawicy. Napadu dokonali komuniści. Rozenberg otrzymał osiem ran nożowych i odwieziony do lecznicy „Omega" zmarł.

Sprawa przedstawia się jak następuje: Na Gęsiej 14 odbywało się zebranie poalejsjonistów. Na zebranie to wtargnęło około stu komunistów, usiłując je rozbić. Milicja poalejsjonistyczna, w skład której wchodzili członkowie klubu sportowego „Hapeol" przepędziła komunistów i poturbowała ich. Po zebraniu komuniści na ulicy późnym wieczorem napadli na poszczególnych członków milicji i odgrywali się.

Między innymi napadnięto także i na Rozenberga, który, broniąc się, jednego z napastników zdołał zatrzymać. Wtedy ten ugodził Rozenberga nożem w bok. Rozenberg upadł na ziemię. Napastnicy dopadli do leżącego na ziemi Rozenberga, zadając mu szereg ran nożowych. Walce sportowca z komunistami przyglądało się wiele osób, wszyscy jednak stali zdala, obawiając się interwenjować. Po dokonaniu napadu napastnicy zbiegli.

Policja wszczęła energiczne śledztwo w poszukiwaniu zabójców. Zdaje się jednak, że sprawa będzie trudna do wykrycia, bowiem jedyny, kto mógłby poznać zabójców — był Rozenberg, a ten już nie żyje. A inni, choćby nawet poznali, to z obawy przed zemstą, będą milczeli.

Amerykańska „rewolucja"

Zarządzenia prezydenta Roosevelta nazwaliśmy przed jakimś czasem rewolucyjnemi. Dalszy bieg wypadków potwierdza nasze ówczesne wypowiedzenie. Prezydent Stanów Zjednoczonych zabrał się ze swoimi pracownikami bardzo energicznie do dzieła uzdrowienia życia gospodarczego. Naturalnie trudno jest w chwili obecnej przesądzać rezultaty tej pracy, nie ulega natomiast żadnej wątpliwości, że będzie ona miała duże znaczenie i dla innych krajów.

Dotychczas trwa walka niemal o nowy ustrój gospodarstwa narodowego. Walka zresztą odbywa się nawet w dość dramatycznych okolicznościach. Wystarczy wspomnieć bowiem, że obok oporu np. kartelu stalowego odnośnie do t. zw. Kodeksu Pracy wybuchły strajki robotnicze celem zmuszenia przemysłowców do uznania Kodeksu Pracy oraz innych warunków robotniczych.

Władze rządowe na czele z Radą Odbudowy opracowują w dalszym ciągu szczegółowy plan akcji zatrudniania bezrobotnych oraz wprowadzenia w życie wspomnianego już Kodeksu Pracy. 700 tysięcy przemysłowców podporządkowało się już planom gen. Johnsona. Uczyniły to już również niektóre giełdy, ale poszczególne trusty trwają w oporze. Gen. Johnson trwa mocno przy swoim Kodeksie Pracy i posiada moralne poparcie większości społeczeństwa amerykańskiego. Jest przekonany, że wkońcu zwycięży i cały przemysł i handel przyjmie dobrowolnie nowe warunki pracy i płac dla robotników i pracowników. W ten sposób — dzięki całemu szeregowi innych już wydanych zarządzeń — cały przemysł amerykański zostanie poddany kontroli organów państwowych.

Ameryka przechodzi więc w okres gospodarki „planowej". Ale w cudzysłowie, gdyż cała akcja prezydenta Roosevelta mimo wszystko posiada wiele cech improwizacji. Wolno powątpiewać, czy obejmując władzę, miał te plany, których w tej chwili broni. Raczej nie, jeśli sądzić po jego poprzednich zapowiedziach. Poprosu, uczyniwszy jeden krok i stanąwszy wobec coraz to nowych warunków, zmuszony był do akcji. Posunięcia te są już raczej wynikiem konieczności, aniżeli z góry obmyślanego planu. Oczywiście nie wyklucza to, że dalsza akcja prez. Roosevelta będzie już szła konsekwentnie po linji przyjętego i ustalonego planu.

Jak już przy innej okazji podkreśliliśmy, Ameryka zmierza środkami radykalnemi do uzdrowienia swojego życia gospodarczego. Szereg zarządzeń rządowych ma pierwszorzędne znaczenie socjalne. Zniesiono całkowita dowolność w tej dziedzinie, która dotychczas panowała w Ameryce. Ustalono więc przedewszystkiem pewne minimum wynagrodzenia i maksimum czasu pracy dla wszystkich pracowników, dalej wprowadzono rządową opiekę nad bezrobotnymi. Te rzeczy będą już trwałą zdobyczą świata pracy w Ameryce.

Likwidacja strajku w porcie gdyńskim

Naskutek porozumienia, osiągniętego na konferencji w urzędzie morskim pomiędzy przedstawicielami armatorów a Związkiem Transportowców, reprezentującym marynarzy, nastąpiła całkowita likwidacja strajku marynarzy statków handlowych w Gdyni.

Armatorzy cofnęli samowolną obniżkę płac. Marynarze statków „Kraków" i „Poznań" wrócili do pracy. „Kraków" popłynął już do Szwecji.

Wielka zabawa filmowa na wodzie

Amatorski Klub Filmowy K. M. K. A. (Chmielna 49 m. 3 tel. 637-42, 539-03) organizuje półtoradniową wielką zabawę filmową na luksusowym statku, jadącym do Płocka.

Wyjazd wieczorem w sobotę, dnia 5 b. m. — przyjazd nad ranem w poniedziałek dnia 7 b. m.

Program zabawy niezwykle urozmaicony: dancing, zdjęcia filmowe, fotografje, bridge oraz wiele niespodzianek. Ilość miejsc ściśle ograniczona. Bilety w cenie zł. 6.— i zł. 4.— do nabycia w K. M. K. A. Chmielna 49 m. 3.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7.05 Gimnastyka. 7.20 Muzyka poranna. 7.52 Chwilka gospodarstwa domowego. 12.05 Koncert popularny. 12.35 D. c. koncertu z ogrodu „Bagatela". 14,55 Muzyka z płyt. 15.35 Muzyka z płyt. 16.00 Program dla dzieci. 16.30 Drugi koncert kameralny. 17.15 Koncert solistów. 18.15 „Przodkowie pana Zagłoby". 18.35 „Dla naszych orłów". 18.45 Pieśni w wyk. chórów kozackich. 19,20 Rozmaitości. 19.40 Feljeton p. t. „Ze Stambułu — na Targi Wschodnie". 20,00 Koncert popularny w wyk. Orkiestry P. R. 20.50 Dziennik wieczorny. 21.10 D. c. koncertu popularnego. 22.00 Muzyka taneczna z dancingu „Oaza". 22.40 D. c. muzyki tanecznej z dancingu „Oaza".

KONCERT RADJOWY Z UDZIAŁEM LUCYNY SZCZEPAŃSKIEJ

Dn. 3.VIII o godz. 20.00 w radjowym koncercie weźmie udział śpiewaczka, znana ze swego pięknego sopranu, p. Lucyna Szczepańska, która odśpiewa arje i pieśni.

W Studzieńcu nie jest wesoło

Sprawa ucieczki chłopców nie znalazła oświetlenia w sprawozdaniach wybranych gości z prasy

Wkońcu ubiegłego tygodnia pojawiły się w dwóch pismach warszawskich artykuły, wybielające zakład w Studzieńcu, o którym pisaliśmy niedawno rzeczy niezbyt wesołe.

Nie chcemy przesądzać sprawy, ale tak nagłe otwarcie dla wybranych wrót studzienieckich — sprawiać musi wrażenie umyślnego odzewu na nasze alarmujące wieści.

I co ostatecznie oficjalna wycieczka stwierdziła?

Wszystko się tam śmieje, wychowankowie do personelu, personel do chłopców, chłopcy do odwiedzających, słowem sielsko i anielsko. Może mniej sympatycznie w pokoju kar, mieszczącym się w dawnej trupiarni, ale o tem sza, kompletna cisza.

W jednym z artykułów, autor zadał sobie pytanie: Czy wszystko jest tak samo, gdy goście odjadą? I tu trafił jedynie zdaje się w sedno rzeczy.

W trosce o należyty poziom wychowawstwa w Studzieńcu, nad którym ciąży zmora procesu, okrywającego wstydem oblicze świata pedagogicznego — stwierdzić należy, że rysy, ślinia cego zewnątrz, zakładu, nie zostały usunięte. Wystarczy porozmawiać z sąsiedztwem zakładu, z tymi, którzy widzą go stale z perspektywy 100 czy 200 metrów — aby stwierdzić, że wewnątrz kipi.

Czy ucieczki o których również nie wspomina się ani słowem w artykułach są drobnostka nie warta bliższej uwagi? Przed kilkunastu dniami zdarzyła się znów zbiorowa ucieczka, z chłopcami Majewskim i Kulikiem na czele, kompletując smutną ich wiązankę, przekraczającą grubo pojedyncze wypadki dochodzące sporadycznie do wiadomości ogółu. Jeżeli w tych ciężkich czasach zdarzają się przypadki „celowych kradzieży", by dostać się do więzienia — to co pomyśleć o ucieczkach w Studzieńcu?

Jedno z dwojga, albo system wychowawczy zawodzi, albo króluje tam rozprężenie. Czy „wybrani" nie mogli tego stwierdzić?

Wreszcie smutny wypadek, który wydarzył się w Studzieńcu, pozornie nic nie mający wspólnego z wychowawstwem, po bliższem zastanowieniu się ma pewne „ale".

Oto, pastuch zakładowy, staruszek — Gałązka został zabity przez byka. Skąd w zakładzie wśród chłopców byk? Czyżby prowadzono oborę zarodową? Ależ nie! Coby stałoby się, gdyby rozjuszone zwierzę rzuciło się na chłopców? Krwawa masakra pewna.

Ten byk świadczy o nieostrożności i krótkowzrocznych posunięciach kierownictwa zakładu.

A wieczne tarcia personelu, brak harmonijnej współpracy — to też drobnostka?...

Obowiązkiem społeczeństwa jest czuwać, by metody wychowawcze były należyte. Studzieniec musi cicha i ciężka praca zrehabilitować czyny swych smutnej pamięci poprzedników. To też nie czas tam na niedociągnięcia i rysy wychowawcze.

Te słowa, skreślone w trosce o dobre imię zakładu i naszego wychowawstwa winny trafić, gdzie należy. Maskowanie prawdy prowadzi do tak horrendalnych rzeczy, jak proces dawnego Studzieńca.

20 tragarzy na ławie oskarżonych

Wczoraj gmach stołecznego sądu grodzkiego przy ul. Krochmalnej, zapełnił się tragarzami, ściągniętymi tam przez ciekawość dla procesu 20 swych towarzyszy.

Chodzi o zatarg „króla tragarzy", dr. Łokietka ze związkiem t. zw. „czerwonych tragarzy", należących do związku nielegalnego. Zatargi pomiędzy obu grupami wybuchały na tle stanowisk najbardziej dochodowych przy halach Mirowskich.

Dr. Łokietek oskarżył tragarzy [illegible] konkurencyjnego związku, że [illegible] 400 osób dokonali [illegible] kilkakrotnych napadów na tragarzy z jego związku. Napady te miały charakter niezwykle groźny, gdyż „czerwoni tragarze" występowali ponoć obficie zaopatrzeni w broń w postaci kastetów, pałek, a nawet w bomby!

Dr. Łokietek wniósł do sądu obszerną skargę, opisując szczegółowo tło zatargu i fakty napadów. Zarzuca on swym przeciwnikom i groźby karalne: grozili oni mianowicie dr. Łokietkowi śmiercią.

Na ławie oskarżonych zasiadło 20 oskarżonych między innymi tragarze: Limonad, Kotalińki i Blankie. Oskarżonych bronił adw. Karniol. W imieniu poszkodowanych występują adwokaci Dietrich i Wierzbołowski.

Wesoły Kącik

PECHOWY INKASENT



— Panie kupka, pójdzie pan do Łebkiewicza po pieniądze.

— Panie szefie on mnie znowu zrzuci ze schodów.

— No to co? Łebkiewicz mieszka na pierwszem piętrze, nic się panu nie stanie... A zresztą czy pan jest inkasentem, czy nie?

— Owszem, jestem. Najlepszy dowód, że już mam prawie wszystkie zęby wybite.

— Co robić, takie czasy nastały, ludzie nie chcą płacić. No, masz pan na tramwaj i jedź pan z Bogiem.

— Z Bogiem? Czy Bóg jedzie tramwajem? Niech pan szef da chociaż na taksówkę.

— Panie Kupka, niech się pan nie zapomina, ja nie jestem klientem.

*

Pan Kupka stuka do mieszkania Łebkiewicza.

— Kto tam?

— Panie Łebkiewicz, niech pan otworzy.

— Nie mogę, jestem przeziębiony, a zresztą niema mnie w domu...

— Przecież ja słyszę pana głos.

— Pan się myli! To mój syn.

— Niech pan otworzy. Mam pieniądze...

— Cooo?

Drzwi się otwierają, pan Kupka wciska się do mieszkania.

— Mam pieniądze... odebrać od pana. Mój szef już nie chce dłużej czekać.

— Niech nie czeka...

— Ja też nie mogę przychodzić codziennie. Nóg na loterji nie wygrałem.

— Racja. Poco przychodzić codziennie? Przychodź pan co czwartek.

— Szef mi powiedział, żebym nie wracał bez pieniędzy. Nie ruszę się, póki nie dostanę.

— Koniecznie chce pan dostać?

— No. Tylko bez rąk

— Woli pan nogą?

— Spróbuj pan tylko. Oj! Oj! Policja!...

*

— No co, panie Kupka, był pan u Łebkiewicza?

— Byłem.

— Dał panu coś?

— Czy dał? Chciał mi dać 5 razy w zęby.

— Ha, ha... Skąd pan wie, że chciał panu dać akurat 5 razy?

— No, bo gdyby nie chciał, to by mi przecież nie dał.

— A pan mu chociaż oddał?

— Cooo? Miałem mu oddać? A czy to o moje pieniądze chodziło?

Napoleon Sądek.

Zwłoki Kasprowicza spoczęły u stóp Tatr

ZAKOPANE (PAT) — Wczoraj od wczesnego ranka na drogach wiodących do Zakopanego panował ożywiony ruch. Delegaci górali z całego Podhala, oddziały młodzieży harcerskiej i kolonje letnie, oraz tłumy publiczności ciągnęły do starego kościoła, gdzie trumna Kasprowicza tonęła wśród wieńców i kwiatów. Na długo przed rozpoczęciem nabożeństwa kościół wypełnił się publicznością. Z rodziny zmarłego przybyła wdowa Marja Kasprowiczowa, córka poety p. Jarocka z mężem, siostra zmarłego Anna Rolizadowa z Szymborza i brat Józef Kasprowicz z rodziną.

O godz. 9-ej rozpoczęła się msza żałobna śpiewana, którą celebrował proboszcz miejscowy, ks. dziekan Tobolak. Po nabożeństwie kondukt żałobny, ciągnący się przeszło na kilometr, ruszył w stronę Harendy, gdzie zgromadził się wielotysięczny tłum.

Z chwilą, gdy kondukt załobny zbliżył się do Harendy, odezwała się sygnaturka kapliczki, która dała znać, że Jan Kasprowicz wrócił na wieczne pomieszkanie do umiłowanej przez siebie ziemi podhalańskiej.

Po licznych przemówieniach przy dźwiękach marsza żałobnego i pieniach duchowieństwa górale wnieśli trumnę do mauzoleum, gdzie złożono ją na wieczny spoczynek i zarzucono wieńcami.

Na Harendzie zgromadziło się przeszło 10.000 osób, a fale radjowe rozniosły na całą Polskę wiadomość, że Jan Kasprowicz spoczął w mauzoleum, wybudowanem przez wdzięcznych rodaków u stóp Tatr, które tak bardzo ukochał.

Rodacy!

Pozdrowienie śle Wam ludność polska w Gdańsku, wierna swemu posłannictwu dziejowemu, spadkobierczyni praw odwiecznych, zakreślonych nietylko traktatami, ale pracą stuleci polskich pokoleń gdańskich.

W huraganie o skarby nasze kulturalne, narodowe i religijne trwamy na posterunku.

Walka ta o duszę dziecka polskiego, duszę młodzieży polskiej, duszę ludu polskiego, prowadzona jest przez żywioł wrogi środkami bez wyboru.

Lecz nie cofamy się! Zgodni, solidarni, zwarci w szeregach Gminy Polskiej, ramowej organizacji wszystkich Polaków w Wolnem Mieście Gdańsku odpieramy ataki sił przeważających.

Dopomóżcie nam Rodacy! Niechaj wzruszą się serca Wasze na wieść, że tam u ujścia Wisły, rzek polskich Królowej — bracia i siostry Wasze w ciężkiem codziennem zmaganiu bronią idei polskiej w Gdańsku. Znojny to trud.

Budujemy Domy Ludowe, kaplice, kościółki, roztaczamy opiekę nad szkołami, zakładamy Towarzystwa Ludowe, Rolnicze, opiekujemy się niemi, prowadzimy walkę o realizację praw zagwarantowanych nam Traktatem Wersalskim, przeprowadzamy wybory do Sejmu gdańskiego, do rad miejskich i gminnych, rozszerzamy pracę oświatowo - kulturalną, urządzamy uroczystości narodowe, otaczamy biedną ludność opieką społeczną. Oto szereg najważniejszych prac Gminy Polskiej, decydujących o losie i przyszłości ludu polskiego w Gdańsku. A ten lud wielce ofiarny w miarę swych możliwości, to ubogie rzesze robotnicze i rolnicze.

Dziś więcej, niż kiedykolwiek niechaj nam staną do pomocy wszyscy Rodacy - Obywatele!

Niechaj w całym Narodzie Polskim otworzą się dłonie ofiarne. „Na pomoc Polonji w Gdańsku!"

Prosimy Was o to gorąco!

Gmina Polska w Wolnem Mieście Gdańsku.

Zarząd: Prezes, Erazm Czarnecki, poseł na Sejm gdański: wiceprezes, ks. Bronisław Komorowski, proboszcz parafji św. Stanisława. wiceprezes, Antoni Lendzion, b. poseł do sejmu i prezes Związku Zjedn. Zaw. Polskiego; skarbnik. Teodor Maliszewski, radny miasta Gdańska; sekretarz generalny, Alfons Garyantesiewicz, magister praw.

Wszelkie dary prosimy przekazywać na konto Gminy Polskiej PKO Nr. 210040, lub na konto Gminy Polskiej w Banku Związku Spółek Zarobkowych, Oddział Gdańsk, lub na konto Gminy Polskiej w Banku Ludowym w Gdańsku.

Gdy kwitnie zdrada i przedajność

Za kulisami wojskowych sądów polowych

(m.) Podczas wielkiej wojny w wielu armjach szerzyła się zdrada i przedajność. Liczni szpiedzy sprzedawali zdobyte z trudem informacje nieprzyjacielowi za bajońskie sumy.

Z zarazą tą walczono bez pardonu. Ten, na którego padło najmniejsze podejrzenie, stawał przed sądem polowym i wyrok zawsze brzmiał jednakowo: rozstrzelanie!

Nie odstraszało to innych od kontynuowania niecnej działalności, to też ilość... rozstrzelanych stale się zwiekszała.

Bywały jednak wypadki, że pod słupkiem stawali i ludzie, którzy podobno tylko dlatego gineli, że nie byli w możności udowodnić swej niewinności. Rozprawa bowiem odbywała się w tak piorunującem tempie, że mowy nie mogło być o dostarczeniu odpowiednich dowodów niewinności.

I oto teraz po 15-tu latach, od czasu wielkiej wojny, we Francji rodziny rozstrzelanych wszczęły starania u władz o rewizję procesów skazańców, choć wielu z nich dawno leży na cmentarzach.

W motywach zwracano stale uwagę, że przyczyną strasznych wyroków były intrygi ze strony defenzywy wojskowej.

Prośby rodzin przedstawiono ministrowi sprawiedliwości, który dla położenia kresu uwłaczającym wiadomościom o działalności kontrwywiadu, powołał komplet sędziowski, który miał rozpatrzeć wszystkie skargi.

Komplet sedziowski zebrał się w słynnem więzieniu w Cherce - Midi, a więc w miejscu gdzie w ciągu bezmała 4-ch lat wykonano 18 wyroków śmierci!

W ponurej sali zebrali się sedziowie, prokurator i obrońcy. Pierwszy wystąpił oskarżyciel.

W mowie naszpikowanej patrjotycznemi zwrotami, namiętnej i ostrej, prokurator, który ongiś brał sam udział w sadach polowych jako czynny oficer, starał się wykazać, że nie należy teraz odkrywać kulis zmagań wojennych, za któremi w wielu wypadkach kryła się ohydna zdrada.

Obrońcy w kwiecistych mowach twierdzili niezmiennie, że nie chodzi o zdrajców, ale o tych, którzy padli ofiarami niesłusznych wyroków.

Na pierwszy ogień poszły sprawy skazanych tylko na podstawie decyzji bezpośredniego dowódcy. Np. niejaki Piotr Tertiu, szeregowiec 40 p.p., ujęty w chwili udzielania Niemcom informacyj, został na mocy sadu polowego — rozstrzelany.

Nie przeprowadzano wówczas żadnego dochodzenia. Wystarczyło tylko doniesienie i Tertiu poszedł pod słupek.

I właśnie dlatego, że nie ma żadnych dokumentów i obecnie sad odrzucił prośbe o rewizje procesu.

Podobny los spotkał skarge por Sulie, który w swoim czasie został skazany na 5 lat za samowolne porzucenie posterunku.

Jak sie okazuje, por. Sulie krytycznego dnia zgłosił się na stacje opatrunkową i tu opatrzono mu lekko natarta noge. Był to wiec błahy pretekst wydostania sie poza linję okopu.

Znużony trwająca od kilku dni walką, por. Sulie usnał i **przespał 11 godzin. A gdy obudził sie słynna bitwa o Paryż była już rozegrana.**

Wszyscy oficerowie z kompanji por. Sulie zgineli. Zaledwie por. Sulie zjawił sie w zdziesiątkowanej kompanji, został aresztowany przez własnego sierżanta a w rezultacie skazany na 5 lat więzienia.

Lepiej za to powiodło sie por. Suchonet, którego sprawe zkolei rozpatrzył sąd. Oto w czasie cofania się na oznaczony posterunek, por. Suchonet znalazł się o 30 klm. za... frontem.

Por. Suchonet został aresztowany i skazany na 5 lat mimo, iż tłumaczył się, że po zgubieniu mapy, zbładził. Zachodzi wiec pytanie, czy porucznik bez mapy mógł odnaleźć miejscowość?

I dlatego zapewne sad postanowił powołać świadków, celem dokładnego rozpatrzenia sprawy.

Niezwykle dramatyczna scena rozegrała się przed sadem, kiedy staneła 80-letnia niewiasta. Swego czasu skazano ją na 15 lat ciężkiego więzienia za szpiegowstwo.

Bezzębnemi usty opowiedziała staruszka o swej niedoli. Miała meża i dzieci, których kochała zwierzecą miłością. Gdy jej Niemcy zaproponowali „prace“, zrozumiała, że jeśli odmówi, rodzina zginie śmiercią głodową.

Zgodziła się. Przedostała się na teren wojenny i pilnie badała... Nastepnie — jak wynika z akt, staruszka dawała znaki nieprzyjacielskim samolotom.

Coprawda szpiega ujęto. Zarządzono natychmiast zmiane pozycji artyleryjskich, ale, niestety, bez skutku. Niemcy otrzymali bardzo dokładne informacje i ofiarami padło tysiace ludzi...

W chwili, gdy staruszka, płacząc starała sie dowieść swej niewinności, podając jako dowód, że dwóch jej braci zgineło pod Sedanem, prokurator popatrzał na szpiega i przypomniał sobie ów straszny dzień w 1917 r., kiedy zgineło tylu obywateli - żołnierzy, a po tem moment, gdy oskarżał obecną tu staruszke!

Mimo zakleć staruszki, skarge jej odrzucono. I tak w ciągu dnia przed sądami przesuwały sie widma wojny światowej.

Rozpatrzono już 14 spraw, a tylko dwie uznano za możliwe do zrewidowania.

Spodnie ministra wróżbą

dobrych lub złych zbiorów

W Sjamie, państwie w Azji, panuje dziwny obyczaj: gdy w Europie o złych czy dobrych zbiorach mówią sprawozdania odnośne i kursy giełd zbożowych, w Sjamie rolnicy i kupcy wnioskują o przebiegu zbiorów... ze spodni pana ministra rolnictwa.

Oryginalny ten pogląd i obyczaj nie ma w sobie ani krzty braku respektu dla ministra, który w tym kraju rolniczym jest osobą, zażywającą ogólnego szacunku.

Obrządek pierwszego siewu, który odbywa się w maju, gromadzi zwykle wielkie tłumy Sjamczyków, oczekujących z niecierpliwością ukazania się auta ministra. Gdy minister wysiadł już z auta, udaje się na przygotowany teren, tam klęka i sadzi w ziemię ziarna ryżu. Po krótkiej modlitwie do Buddy minister podnosi się, wstaje, a tłum z natężoną uwagą obserwuje spodnie pana ministra. Jeżeli szerokie jedwabne spodnie uniosły się powyżej kolan — zbiory będą skromne, złe; jeżeli natomiast spodnie opadną zgrabnie na dół ku stopom — oznacza to, iż zbiory będą obfite i dobre. Jeżeli jedna nogawka się podniesie ku górze, należy w 24 godziny potem odprawić egzorcyzmy, aby zapobiec nieurodzajom. A jeśli znów — co jest najgorsze — spodnie się rozedrą, bywajcie zdrowe żniwa! Ani jeden kłos się nie urodzi, ani jedna krowa się nie ocieli!

Ale to jeszcze nie wszystko. Gdy ta część obrzędu jest zakończona, pozostaje jeszcze obserwacja wołu z folwarku królewskiego. Dostaje on porcje żyta, owsa i ryżu. Jeśli odwróci się od tych przysmaków, nie zechce ich kosztować, — wszystko na nic, zbiory będą nieudane.

Dwa lata temu wydarzyły się obie okoliczności fatalne: spodnie ministra podarły się przy wstawaniu, wół nie chciał zeżreć ryżu. Prasa sjamska uderzyła na alarm i zażądała nietylko powtórzenia obrządku, ale i dymisji ministra rolnictwa!

Tymczasem minister, który był kuzynem króla, pozostał na swojem stanowisku, a zbiory wypadły tak obfite jak rzadko kiedy.

Obyczaj wróżenia ze spodni ministerjalnych jest tak zakorzeniony w Sjamie, iż nawet bogaci kupcy, którzy robią miljonowe tranzakcje i byli w Europie, nie odważą się dokonać zakupu, lub sprzedaży, nie zapytawszy się wprzód o radę czarodzieja lub nie wyczekawszy obrzędu pierwszego siewu z udziałem ministra. Co kraj, to obyczaj!...

Królewskie randez-vous

Król szwedzki Gustaw V obchodził niedawno 75-tą rocznicę urodzin. Popularny niezmiernie w swym kraju i lubiany, król otrzymał prócz prezentów stosy depesz i listów z różnych stron świata. Przy przeglądaniu tej poczty wpadł królowi w oczy prywatny liścik z uwagą na kopercie „ściśle poufne“. Sekretarz prywatny króla zostawił list ów nierozcięty, ze względu widocznie na uwagę, zalecającą dyskrecję.

Zaintrygowany tem król otworzył list i przeczytał: „Kochanie, czy możesz przyjść dzisiaj na nasze rendez-vous?“

Król zdumiał się nie na żarty. Wyznaczono mu rendez-vous w jego wieku? I któż to ośmielał się tak poufale tytułować J. Kr. Mość? Przyjrzawszy się uważniej napisowi na kopercie, zauważył teraz dopiero król, iż list jest adresowany do marynarza, służącego na okręcie „Gustaw V-ty“.

Ubawiony szczerze tem quiproquo, Gustaw V podyktował natychmiast depeszę do kapitana krążownika, upoważniając go do udzielenia na wieczór urlopu wzmiankowanemu marynarzowi. Oczywiście ani kapitan, ani marynarz **nie domyślili się, co było przyczyną tej interwencji króla.**

Polowanie na żywe tanki

Raj hipopotamów w Kavirondo

Podróżnik i myśliwy zapalony, Norman Campbell, który przemierzył Afrykę środkową wzdłuż i wszerz, opowiada ciekawe historje o przygodach z hipopotamami, nazywanymi przez murzynów „żywemi tankami“. Murzyńskie przezwisko ma swoje uzasadnienie, porównanie hipopotama z tankjem jest i obrazowo słuszne, jak sie okaże później.

Z hipopotamami w wiekszych stadach spotykał się już Campbell w Kisumu, nad brzegiem jeziora Wiktorja. Naogół olbrzymy te nie sa skore do ataku, nie odznaczaja sie też napastliwością. Cieżkie i nieruchliwe z pozoru, gdy wpadna w wściekłość, poruszaja się niezwykle szybko, biegna z niesłychanym rozpędem i tratuja po drodze wszystko, co napotykaja. Olbrzymia ich waga i masa, niezwykle gruba skóra i potężny, masywny kościec, sprawiaja, że rozpedzony hipopotam sunie naprzód jak walec parowy, równając i obalając wszystkie przeszkody, żywe czy martwe. Stąd nazwa żywego tanku.

W starej, żelaznej motorówce, w towarzystwie sześciu murzynów tragarzy, wybrał sie Campbell na poszukiwanie koni rzecznych w zatoczce Kavirondo. Olbrzymi grzbiet i potworny łeb ukazały się na powierzchni rzeki, dażac naukos ku motorówce. Zderzenie wydawało się nieuniknione. Campbell strzela na postrach, kula przechodzi o metr może przed łbem potwora, który znika pod wodą.

Zdawało sie, że wszystko już w porządku. Zaledwie jednak motorówka odpłynęła o sto metrów od miejsca spotkania, gdy potężne uderzenie w dno łodzi wstrząsnęło nią tak mocno, iż zdawało sie, że stary gruchot rozleci sie na kawałki. Murzyni podnieśli dzikie wrzaski i gotowi już byli wyskoczyć z łodzi, gdy wtem rozjuszony hipopotam ukazał sie z prawej strony łodzi i już gotował sie do złożenia wizyty. Potworny jego łeb z rozdziawiona szeroko paszcza wsunał się do łodzi, przednie łapy opierały się już o burte. Jeszcze minuta, a byłoby po motorówce. W tej chwili Campbell strzela raz po raz prosto w rozdziawiona paszcze. Potwór drgnał i zwolna pogrążył sie w wode. Na drugi dzień po zbadaniu żelaznego dna łodzi okazało się, że jest ono wgięte mocno, tak silne było uderzenie, które **wściekła bestja wystosowała w łódź.**

Nad brzegami Kuando w Angoli hipopotamy niepokoiły stale po nocach wsie murzyńskie, tratując pola i wyżerając wszystkie zasiewy. Murzyni zwrócili się o pomoc do Campbella. Ze swymi sześciorma murzynami zaczaił się on w nocy w trzcinach nadbrzeżnych, wyczekując na zjawienie się hipopotamów. Ze wsi zaś zjawiło się dwunastu murzynów z psami. Niezdarnie, ciężko i powoli poruszając się, wylazł hipopotam z rzeki i posuwał się w kierunku wsi. **Psy rzuciły sie z głośnem ujadaniem ku** niemu. Z zadziwiającą u ciężkiego kolosa obrotnością rzucił się na nie i po chwili trzy z nich leżały potratowane na miazgę. Strzały chybiły widac, gdyż rozwścieczony „żywy tank“ biegł jak szalony ku wsi, rozwalił uderzeniem łba wnmig gruby parkan i wdarł sie do środka. Murzyni ze zręcznością małp powdrapywali sie na drzewa, hipopotam zaś szalał w niszczycielskim zapędzie, rozwalał i tratował jedną po drugiej gliniane chaty, rozgniótł na krwawą miazgę kilka murzynek i murzyniat, poczem w tym samym pędzie wybiegł ze wsi i zniknał w gęstwinie traw.

Uroczystości ku czci Sobieskiego w czasie jamboree

Rocznica 250-lecia zwycięstwa Sobieskiego pod Wiedniem obchodzona będzie również na Węgrzech, które zawdzięczają królowi polskiemu wyzwolenie z pod jarzma tureckiego. Uroczystości te odbędą się we wrześniu.

Ponieważ jednak w sierpniu odbędzie się pod Budapesztem wszechświatowy zlot skautowy, postanowiono urządzić obchód, który da możność skautom całego świata uczcić króla Jana Sobieskiego.

Uroczystości te odbędą się w dniu 12 sierpnia w mieście Ostrzyhom, które król Jan III zdobył jedno z pierwszych i wpobliżu pod Parkanami stoczył zwycięską bitwę z Turkami. Obecnie znajduje się tam tablica pamiątkowa, przy której stanie pomnik Jana Sobieskiego.

Program uroczystości harcerskich ku czci króla Jana III przewiduje mszę świętą w Bazylice, gdzie król wysłuchał mszy dziękczynnej po bitwie, akademję, składanie wieńców, gry wojenne i t. d.

Straszne cyfry

(m.) Według ogłoszonych danych przez japońskie ministerstwo spraw wojny, zgineło w czasie krwawych bitew w Mandżurji od 21-go września 1931 roku do 15-go lipca 1933 r. 2530 oficerów i żołnierzy. Liczba rannych wynosi 6896 żołnierzy i 1868 oficerów. Wśród rannych znajduje się bardzo wielu, którzy padli ofiarami ciężkich mrozów.

Ze strony Chin padło 100 tysięcy ludzi.

OWOC ZAKAZANY

Wzruszający dramat z życia dziewcząt warszawskich

Najważniejsze słowo nie mogło Reni przejść przez usta.

Na chwilę znieruchomiała....

Była bliska omdlenia...

I rzeczywiście osunęła się bezwładna..

Władysław uklęknął przy niej, chwycił jej dłonie, obsypując pocałunkami.

Szeptał:

— Wybacz mi, Renusiu, wybacz... ale muszę, muszę dotrzeć do tajników twego serca...

Po chwili Renia otworzyła oczy. Podniosła się zwolna.

Junowski również. Spojrzała na niego błagalnie, mówiąc:

— Panie Władysławie... proszę mnie zostawić samą...

— Gorzej się pani czuje?

— Nie...

— Czy aby z pewnością?

— Przeciwnie, zdaje się, że mi lepiej trochę...

Podała mu obie ręce, nie wstając z fotela, bo nie miała sił.. Rzekła:

— To odwiedziny pańskie wpłynęły na mnie tak korzystnie.

Uśmiechnęła się mile, szepcząc:

— A teraz dowidzenia...

— Pozwoli mi pani... powrócić?

— Chętnie.

— A gdyby pani, nie daj, Boże, było gorzej, proszę mnie zawołać.

— Dobrze..

Spojrzeli sobie oboje głęboko w oczy i rozstali się.

Renia nie skłamała, mówiąc, że czuje się nieco lepiej.

Była to szczera prawda. Pomimo, że odwiedziny były króciutkie, a w chwili, gdy była mowa o Wilczycu — bolesne, jednak dobrze jej zrobiły.

Choćby dlatego, że tym razem spała spokojnie przez całą noc. Po raz pierwszy od bardzo dawna.

A jednak jeszcze była za słaba, aby powrócić do pracy. Zresztą, szefowa odwiedziła ją i widząc w takim stanie, sama jej zabroniła wychodzić, póki zupełnie nie wydobrzeje.

Trwało to jeszcze kilka dni.

Władysław obecnie co wieczór zaraz po skończeniu pracy biegł na górę do Reni.

Oczekiwała niecierpliwie jego przyjścia. Nasłuchiwała bacznie, czy nie idzie po schodach. Poznawała go już po kroku. Mówiła sobie:

— O już, jest na czwartem piętrze u siebie. Zaraz tu będzie. Już idzie na piąte. Już jest...

Przez cały dzień powtarzała sobie:

— Przyjdzie, przyjdzie... — i aż się przytem chwytała za serce, kołacące radośnie, a na jej ustach wykwitał uśmiech szczęścia.

Myślami była przez cały dzień z nim.

Władysław też, idąc do niej, przeskakiwał po dwa-trzy schody. Dopiero u samych jej drzwi, zapał jego słabł, przybierał maskę zimnej obojętności i powagi, nie chcąc, aby Renia poznała, co dzieje się w jego sercu.

Ona naśladowała go w tym względzie całkowicie.

Także cała drżąca, niewymownie szczęśliwa, oczekująca z błyszczącemi oczyma jego przybycia, cała wsłuchana w dźwięk jego dzwonka, w tej samej właśnie chwili — zmieniała zupełnie swe oblicze. .

Wzajemnie i uparcie doszukiwali się w sobie choć iskierki uczucia dla siebie. Ale nie znajdowali. Zbyt dobrze umieli okłamywać się nawzajem.

Gdy wreszcie Renia już mogła chodzić do zajęcia, życie potoczyło się dawnym trybem.

Władysław starał się teraz powracać nieco wcześniej, przed samem przyjściem Reni z magazynu. Ilekroć słyszał jej kroki, wychylał głowę ze swego pokoju i pytał:

— Jak się pani dziś czuje?

— Dobrze.

— Można do pani zajrzeć na chwilkę?

— Proszę.

Rozmowa kończyła się wzajemnym uśmiechem.

Szli razem do pokoju Reni.

Gdy byli razem, mówili niewiele. Oboje mieli usta jakby zasznurowane. Ich wymiana myśli polegała tylko na znaczących uśmiechach. Bywało tak, że ona szyła na maszynie, a on przynosił swoje akta i zagłębiał się w ich studjowanie.

Niekiedy tylko odrywali oboje oczy od swej pracy. I wtedy właśnie uśmiechali się do siebie.

Zdarzało się wszakże, że Renia była dziwnie zmieszana i zgnębiona. Nie pracowała wtedy. I... była roztmowniejsza...

Widać było, że coś wzbierało w jej sercu, co domaga się wyładowania. Musiała się zdobywać na największy wysiłek, aby powstrzymać się od powiedzenia tego, co jej leżało na duszy. Przykro jej było, że Władysław myśli o niej, na podstawie jej własnych słów, zresztą, najgorsze rzeczy.

Aż wreszcie pewnego dnia nie wytrzymała i zapytała:

— Co Wilczyc właściwie mówił panu o mnie?

— ...że była pani u niego tylko raz... że kochał panią tak ogromnie i idealnie, iż nawet przez myśl mu nie przyszło pozwolić sobie na poufałość...

— Skłamał.

— Panno Reniu!..

— Więc komu pan więcej wierzy: jemu czy mnie? Przecież już panu mówiłam, że byłam jego kochanką.

— Tak, ale nie uwierzyłem pani — odparł najspokojniej Junowski.

Renia, siedząc na fotelu, gwałtownie odrzuciła głowę wtył. Pobladła śmiertelnie. Słowa Władysława sprawiły jej olbrzymią radość a zarazem dotkliwy ból...

Wreszcie rzekła z upojnym uśmiechem:

— Tak, rzeczywiście, to ja skłamałam.

— Ale dlaczego?

— Bo nie trzeba mi było aż zostawać jego kochanką, aby jednak być przez niego shańbioną i upokorzoną... I ponieważ zamiary starczą za czyn, więc panu powiem, że już byłam w drodze ku niemu po raz drugi... i gotowa na wszystko, czegoby ode mnie zażądał... na wszystko... słyszy pan? Ale i tym razem biedna Roma czuwała i... to tylko mnie ocaliło... Niemniej — zamiar miałam. Więc już i tak jestem shańbiona i skalana....

Dodała cichym szeptem po chwili:

— Krew Romy ścieka mi po rękach... zalewa mi serce... To też koniec już mojego życia... Nie zaznam szczęścia już nigdy.

— Tem bardziej mnie dziwi, że pani może wciąż jeszcze kochać tego człowieka.

Renia aż się wzdrygnęła, słysząc te słowa.

Ścisnęła pięści tak gwałtownie i nagle oczy jej nabrały tak straszliwego wyrazu, że Władysław aż się zerwał przerażony, wołając:

— Panno Reniu!.. Panno Reniu!..

Lecz ona już ochłonęła z chwilowego wstrząsu i rzekła spokojnie:

— Już raz ustaliliśmy, że pan ma mi być tylko przyjacielem. Niczem więcej. Pod tym warunkiem mogę wreszcie powiedzieć panu całą prawdę. Ale niech pan przestrzega naszej umowy. Przyrzeka pan?

— Najsolenniej.

— Czyż pan choć przez chwilę myślał, że po tem, co się stało mógłbym myśleć o Januszu bez odrazy?

— Ach, więc pani go już nie kocha?

— Ani trochę....

— A może właśnie teraz pani kłamie? Przecież pani wie, że gdy ktoś raz skłamał, temu się więcej nie wierzy.

— Czy to nie jest jasne? Domaga się pan dowodów?

— Nie. Dowodów nie żądam. Chętnie pani uwierzę. Nie wierzyłbym pani, gdyby pani mnie zapewniała o swej miłości dla Janusza..

— A teraz mam dla niego tylko wstręt.

— Nie dziwię się pani.

— Poza tem, tak samo, jak Roma, mszczę się teraz.

— Co? Pani się mści?

— O, tak... I to z wielką radością..

— Nie rozumiem... W jaki sposób?

Renia rzekła ze spokojem, wręcz... przerażającym:

— Zostawi●ıc go w więzieniu.

Dalszy ciąg nastąpi.

ADAM TY-SKI

Zagadkowe morderstwo

V.

Ranny leżał w szpitalu od przeszło dwudziestu czterech godzin. Nie miał nic złamanego, nic jego życiu nie zagrażało, był tylko bardzo potłuczony, w kilku miejscach miał boleśnie zadrapaną skórę i przez pierwsze dziesięć godzin leżał w gorączce, osłabiony, wycieńczony.

Kiedy Motyka przyjechał na miejsce, człowiek był przytomny, wypoczęty, tylko przy poruszeniach bolały go kości. Według orzeczenia lekarza mógł być przesłuchany.

Na widok siadającego przy nim Motyki, rekonwalescent podniósł głowę. Był zadziwiająco podobny do owego Konstantego, którego Motyka widział w mieszkaniu Darzyńskiego. Tylko ten był trochę szerszy w ramionach, miał nieco krótszy nos, ale poza tem nieuprzedzona osoba mogła się ła...o pomylić.

— To pan od pana mecenasa? — spytał leżący.

Motyka, nic nie mówiąc, podał mu do przeczytania gazetę z opisaniem wypadku. Ten wziął, niebardzo wiedząc, o co idzie i spojrzał z zalęknieniem na aspiranta. Aspirant położył więc palec na artykule, mówiącym o onegdajszej zbrodni. Poczciwina posłusznie spojrzał w tę stronę i zaczął czytać. Już pierwsze słowa uderzyły go, im dalej czytał, tem większe było jego wrażenie, przestrach, żal. Skończywszy, opadł nawznak, jakby straciwszy siły.

— Ach, rozumiem już, o co szło tym łotrom. Mnie chcieli unieszkodliwić, a na moje miejsce podstawić owego nicponia, który się tak umalował, żeby być do mnie podobnym...

Motyce błysnęły oczy z satysfakcji.

— Opowiedzcieno wszystko po porządku, ale niczego nie zapominajcie.

— Gdzieżbym ja tu coś zapomniał! Już myślę, że tych parę dni zapamiętam do końca życia. Zaczęło się to przedonegdaj jeszcze. Pan mecenas wyszedł z rana i powiedział, że wróci dopiero wieczorem. Skończywszy sprzątanie, wyszedłem na miasto, żeby sobie coś kupić na obiad. Szedłem właśnie z kupionemi paczuszkami, gdy, przechodząc przez ulicę, zostałem najechany przez auto. Uderzenie nie było bardzo gwałtowne, tem nie mniej upadłem i dobrze się potłukłem. Z trudem podniosłem się z ziemi, przechodnie pozbierali mi paczki, a z auta wysiadło paru mężczyzn, którzy mnie przeprosili i zaofiarowali przewiezienie do domu. Chętnie przystałem, bo mnie kości dobrze bolały. Przejechaliśmy parę ulic, zwróciłem uwagę, że jedziemy w zupełnie inną stronę, niż wskazałem owym usłużnym panom. Ledwom to nagłos powiedział, gdy szofer przyśpieszył biegu, a dwaj, siedzący ze mną mężczyźni rzucili się na mnie, przyczem jeden z nich przyłożył mi do twarzy przesiąkniętą chloroformem chustkę. Wiem, że to był chloroform, bo to zupełnie tak samo było, jak wtedy, kiedy byłem operowany na ślepą kiszkę.

— Ciekawe, tak, w biały dzień?

— Kiedy mówię panu! Mój Boże, ja sambym nie uwierzył, gdyby mi kto powiedział, ale tak było. Szarpnąłem się odrazu, ale co z tego, kiedy jednocześnie głęboko odetchnąłem, chloroform dostał mi się do środka i straciłem przytomność.

— Na długo?

— Coś musiało to trwać parę godzin. Kiedym się obudził, siedziałem związany w jakiemś pokoju. Z początku myślałem, że mnie posadzono przed lustrem, ale nie — to był inny jakiś człowiek, ale jakby drugi ja. Miał w jednej ręce lusterko, w drugiej pendzelek i patrząc coraz to na mnie, to w lusterko, jednocześnie rysował delikatnie pendzelkiem po swojej twarzy. Zobaczywszy, że się obudziłem, spytał, jak się czuję. Zacząłem go prosić, żeby mnie puścił, że biedny człowiek jestem, pieniędzy nie można się po mnie spodziewać, bo ich nie mam. A on mi nie odpowiadał, tylko przedrzeźniał, jak mówię, ale to zupełnie moim głosem. Ostatecznie nic mi nie odpowiedział, tylko tak się naigrawał i potem wyszedł.

— On się nie naigrawał z was, tylko chciał się nauczyć takim głosem mówić, jak wy.

— Możliwe! Tymczasem, ci bandyci znów przyszli, wyprowadzili mnie na dwór — było to gdzieś za Warszawą — i znów wsadzili do auta. Jeden stale siedział przy mnie i chociaż byłem skrępowany, coraz wyciągał z kieszeni rewolwer i groził, że mnie zabije za najmniejszym alarmem. Drugi siedział przy kierownicy i prowadził, jak szaleniec. Jechaliśmy tak całą noc i następny ranek.

W pewnem miejscu szofer zatrzymał samochód za miasteczkiem i poszedł gdzieś. Ten drugi pilnował mnie przez ten czas. Po jakichś trzech kwadransach tamten wrócił, niosąc depeszę, którą podał memu strażnikowi do przeczytania. Ten przejrzał skinął głową. był coś markotny. Gadali ze sobą. Szofer mówił, że trzeba się pozbyć jakiegoś „tłomoka" i patrzył na mnie złem okiem. Może to o mnie myślał? Ten drugi mówił, że jednego trupa dosyć i że można to inaczej załatwić. Znowu ruszyliśmy, znów jechaliśmy kilka godzin szalonym pędem. W pewnej chwili, ten, który siedział przy mnie, rozwiązał mi ręce i dał jeść i pić. Wciąż trzymał w ręku rewolwer, a sam jadł drugą ręką. Szczęśliwym trafem auto podskoczyło na jakimś wyboju i mój strażnik stracił równowagę na siedzeniu. Chlusnąłem mu herbatą w oczy, otworzyłem drzwiczki i skoczyłem do rowu. Bardzo się potłukłem, choć gęste błocko uchroniło mnie od czegoś gorszego...

D. c. n.

Z galerji poprzedników dzisiejszych katów

Mistrz Balcer — kat, hycel i grabarz Warszawy

Braun, Pałac i Cukierski — oto nazwiska trzech władców stryczka i szubienicy, sprawujących dziś rządy nad rzeszą przestępczą, dla której sprawiedliwość wypisała „śmierć" w ostatecznym rozrachunku ich czynów. Gdyby cofnąć się wstecz, by odszukać poprzedników wspomnianej wyżej trójki, należałoby się dłużej zatrzymać na okresie najazdu Szwedów na Warszawę.

Z tego czasu udało mi się wyłowić nazwisko Mistrza, to jest kata, który stosował wtedy bogatą skalę różnorodnych metod swej pracy, zwanych dziś mękami lub torturami. Był nim Balcer, mieszkający przy ulicy Nowomiejskiej w bocznej kamienicze, która jedną stroną wychodziła też na Wąski Dunaj.

Dzisiejsi następcy Balcera nie mogą narzekać na przepracowanie, nawet w okresie sądów doraźnych. Mistrz Balcer tymczasem zajęty był od świtu do nocy.

Przypatrzmy się bliżej, jak ta praca wyglądała w stosunku do jednej z licznych „klientek".

Po obcięciu włosów i związaniu rąk, kat sadzał ją na drabinie, lał na głowę spirytus, który potem zapalał, przypiekał siarką ręce i szyję, następnie podciągnąwszy ją do połowy, tak wiszącą pozostawiał, gdyż śniadanie nań czekało.

Spokojnie spałaszował posiłek ranny, poczem jazda do roboty. Znów nalewał spirytus na kark i zapalał, kładł na ciało ciężary i podciągał tak objuczoną ofiarę do góry...

Ale same egzekucje nie wyczerpywały całości pracy Mistrza. Balcer sprawował jednocześnie obowiązki „hycla", delikatniej mówiąc czyściciela miasta. Bez wykwintnego taboru, bez przyrządów, dawał sobie doskonale radę. Za te czynności otrzymywał dodatkowe wynagrodzenie, jak o tem świadczą pozycje rachunków miejskich.

Ile wyniosły te poboczne dochody? Oto jeden z rachunków:

— Balcerowi od konia zdechłego gr. 6.

— Balcerowi od pochowania umarłych i koni zdechłych 2 floreny 12 gr.

— Balcerowi na chłopy dla chowania zmarłych 2 floreny.

Z ostatniej pozycji należy wnioskować, że oprócz czynności kata i hycla, również obowiązki naczelnego grabarza należały do Balcera.

Czy pęd ku sowitym zarobkom zniewolił go do przyjęcia, aż trzech funkcyj? Z pewnością nie. Szlachta i mieszczaństwo brzydziło się wszystkiem, co miało jakikolwiek związek z poniżającą godnością; tem się też tłumaczy fakt, że skoro wynaleziono Balcera, dano mu wszelkie przyjemne funkcje do wykonywania. A Mistrz Balcer zarabiał, jak się patrzy.

Oryginalnie wyglądała wtedy nasza stolica. Balcer z Wąskiego Dunaju przetrzebiał szeregi Sarmatów, porządku publicznego zaś pilnowało... 6 pachołków policji z których jeden na ratuszu trzymał straż, drugi — przed izbą sądową, a czterech w pogotowiu na przypadek, by pozwać do kozy jakiego łajdaka lub zwadliwą przekupkę.

Dziś, następcy Balcera z Braunem na czele przenieśli się z konieczności, związanych z ich „zawodem" do dzielnicy mokotowskiej, gdzie w okolicznych knajpach zalewają robaka, by w zapomnieniu alkoholowem nie widzieć cieni wisielców.

Co chwila, któryś telefonuje do więzienia w Mokotowie, by zapytać się, czy jest „robota", a, jak jest, kto ma wyjechać. 100 złotych od skazańca — rzecz dla nich łakoma, wolą więc odrazu masowe egzekucje.

Gdyby mistrz Balcer wstał z grobu i przyjrzał się, jak uproszczono dziś jego rzemiosło hańby, splunąłby ze złości, gdyż to nie robota w dawnym rozwlekłym jego stylu.

Lniana moda



Nie jedwabie, nie aksamity, nie drogie i piękne wełny, ale proste, szlachetne białe, naturalnego koloru lub najrozmaiciej barwione płótno lniane zapanowało niepodzielnie w dziedzinie mody. Pani, najwykwintniejsza elegantka, kładzie na siebie takie lniane szatki i jest najzupełniej zadowolona, że posiada taką najnowszą kreację. I powody do zadowolenia są zupełnie słuszne. Czegóż bowiem więcej można wymagać? Płaszcze, kostjumy i suknie płócienne okazały się poprostu niezrównane i z tej prostej przyczyny płótno zapanowało niepodzielnie we wszystkich nieomal dziedzinach toalet damskich. A poza tem jeszcze bardzo ważne zalety wyszły najaw: że płótno jest bardzo praktyczne i co najważniejsze niedrogie.

Wobec tego, moda zapanowała nam w tym roku miłościwie pod czystolnianym płóciennym sztandarem.

Jakżesz wyglądają te płócienne kreacje? Trzeba przyznać, że wcale, wcale! I ładne to i ładnie się układa.

Największem powodzeniem cieszą się płaszczyki płócienne. Robi się je białe, szare i kolorowe, a więc błękitne, różowe i prześliczne żółte. Przytem okazuje się jeszcze jedna wspaniała zaleta — że są łatwe do prania.

W numerze dzisiejszym podajemy trzy modele takich „krzyków" płóciennych. A więc elegancki płaszczyk z białego płótna, przybierany płótnem kolorowem, w tym wypadku najefektowniejsze będzie płótno czerwone, następnie oryginalnie krojony płaszczyk z płótna błękitnego, dopełniony kraciastym szalem i wreszcie b. ładny i zręczny płaszczyk żółty lub biały o szwach podkreślanych grubem stebnowaniem z jedwabiu, co wygląda niezwykle elegancko.

Teraz pozostaje tylko zdecydować się na jeden z powyższych modeli i...

Co tu dużo mówić?

Już panią widzę w płóciennej kreacji.

Ile zużywamy cukru w ciągu roku?

(m.) W ciepłych krajach używa się cukru o wiele mniej niż w krajach północnych. Najmniej cukier jest popularny w Nowej Zelandji i w Chinach, gdzie rocznie na „głowę" przypada 2 i pół kilo, czyli 7 gramów dziennie.

W Indjach na „głowę" przypada już 13 kilo, w Persji i Japonji 9 kilo. W Europie, a więc w Grecji, Turcji i Bułgarji przypada na jedną osobę rocznie 8 kilo cukru. W Portugalji, Hiszpanji i na Węgrzech statystyka wykazuje 10 kilo na „głowę".

Francuzi, Polacy i Niemcy bardziej lubią cukier, czego dowodem, iż w tych krajach przypada 22 kilo na osobę. Anglicy i Szwedzi zużywają po 40 kilo rocznie, a Duńczycy — po 50 kilo. Taką samą ilość zużywa każdy Amerykanin.

Ogrzewanie zimną wodą

Uczestnicy najbliższej wyprawy prof. Piccard'a w stratosferę, zaopatrzyli się już w najnowszy wynalazek dr. Tschelnitza, zabezpieczający od zamarznięcia jedynie przez dodanie paru kropel zimnej wody. Brzmi to napozór nierealnie, wynalazek jednak wiedeńskiego chemika jest dość prosty. Proszek o pewnym określonym składzie chemicznym w zetknięciu z niewielką ilością wody spala się powoli i wytwarza olbrzymią energję cieplną.

Demonstrując swój wynalazek, dr. Tschelnitz wypełnił zwykły płócienny woreczek swym nadzwyczajnym proszkiem i przez niewielki otwór wlał łyżeczkę zimnej wody. Już po paru minutach osiągnął niebywały efekt. Woreczek stał się odrazu ciepły, stopniowo zaś rozgrzał się do tego stopnia, że nie można go było trzymać w ręku. Ogrzany zimną wodą!

Środek ten znalazł szybko zastosowanie w medycynie w formie kompresów stosowanych przy różnych bólach reumatycznych, wątrobianych i t. p.

Obecnie chorzy, stosujący kompresy, są całkowicie uniezależnieni czy to od kontaktu elektrycznego, czy też od ciągłego ogrzewania kompresów na kuchni i t. p. Parę kropel wody zawsze znajdziemy pod ręką; przy pierwszych oznakach nadchodzącego bólu wystarczy zwilżyć woreczek wypełniony proszkiem d-ra Tschelnitza i po paru chwilach mamy gorący kompres uśmierzający cierpienie.

Wysokość temperatury jak również czas jej trwania wzrasta proporcjonalnie do ilości dodawanej wody, możemy ją zatem swobodnie regulować. Poduszeczka z proszkiem może być używana w ciągu 200 godzin; po tym okresie wystarczy dodać pewną ilość świeżego proszku, by przywrócić jej dawną moc.

Wynalazek ten ma duże zastosowanie w turystyce, szczególnie w czasie wypraw wysokogórskich, dla uczestników wypraw polarnych, oraz w tych wszystkich okolicznościach, gdzie grozi niebezpieczeństwo zamarznięcia. Wynalazek dr. Tschelnitza przedstawia dalsze możliwości. Projektuje się ogrzewanie całych mieszkań zapomocą proszku wiedeńskiego chemika. Plany konstrukcji pieców, które ogrzewałyby bez węgla i drzewa, lecz przy pomocy wody, są bliskie realizacji. Jest to tylko kwestja odpowiedniego opracowania technicznego.

Sierpień
3
CZWARTEK
św. Szczepana

Wsch. sł. g. 4.00 — Zach. sł. g. 19.26

Co mówią gwiazdy?

Strzeż się dzisiaj i uważaj na siebie gdyż dzień zaznaczy się nieszczęśliwemi wypadkami i katastrofami. Nie przywiązuj zbyt wielkich nadziei do dnia dzisiejszego, bo spotka cię zawód i rozczarowie.

Ze sportu

Skandaliczne zawody motecyklowe w Krakowie

K. S. Cracovia nie ma szczęścia do zawodów motocyklowych. Albo szwankuje niepogoda, albo organizacja, najczęściej jednakże obydwie te rzeczy razem.

Przedostatnie zawody były jaskrawem pokazem nieudolności braku wszelkiej organizacji co zgodnie podkreśliła cała prasa krakowska. Zlitował się nad tymi zawodami patron motocyklistów otwierając szluzy niebieskie. Organizatorzy zapowiedzieli dalszy ciąg zawodów na ubiegłą niedzielę. I rzeczywiście odbył się dalszy ciąg... deszczu i beznadziejnej wprost organizacji. Odbyły się tylko 3 biegi nie mając żadnej łączności z wyścigiem o puhar p. prezydenta Kaplickiego. I na tem początek i koniec zawodów. Jest w całym świecie przyjętym zwyczajem iż w razie nieodbycia się imprezy, zwraca się pieniądze za bilety wstępu. Ponieważ zawody o puhar dwukrotnie się nie odbyły, przeto publiczność słusznie domagała się zwrotu pieniędzy. Niestety organizatorzy tej imprezy, czy też jej o wszystkiem decydujący kierownik, pieniędzy zwrócić nie chciał, na co niektórzy „gorętsi" widzowie chcieli zareagować zwyczajnym rękoczynem. My z naszej strony pozwalamy sobie zwrócić uwagę Zarządowi jednego z najchlubniej znanych i poważnych klubów sportowych w Polsce K. S. Cracovii, iż nie powinna tego rodzaju rzeczy podrywających dobre imię i autorytet klubu tolerować i nie dopuścić tego by jej stali widzowie i sympatycy zmuszeni byli wołać „granda, oddajcie pieniądze" co na niedzielnych zawodach miało miejsce. Pozatem, o ile w przyszłości sekcja motocyklowa Cracovii zechce nadal urządzać zawody i liczyć na frekwencji publiczności, musi bezwarunkowo zmienić nieudolnego kierownika nie mającego o sporcie motocyklowym zielonego pojęcia. Tych zaś czytelników naszego pisma, którzy zwrócili się do nas z zażaleniem za niezwrócenie im pieniędzy przez organizatorów imprezy motocyklowej, odsyłamy bezpośrednio do Zarządu K. S. Cracovia, w tym mniemaniu, iż Zarząd Cracovii nie zaakceptuje niesłusznego stanowiska kierownictwa tej imprezy.

Siatkówka żeńska

Mistrzostwo klasy B. w siatkówce żeńskiej w grupie krakowskiej zdobyła drużyna W. K. S. Wawel, która we wrześniu br. weźmie udział w rozgrywkach kwalifikacyjnych o wejście do kl. A z mistrzami podokręgów: tarnowskiego, chrzanowskiego i częstochowskiego.

Kary w grach sportowych

Wydział Gier i Dyscypliny K. O. Z. G. S. ukarał następujących zawodników: Sienkowskiego z Wawelu 1 miesięczną dyskwalifikacją za ostrą grę, Cetera z Wawelu 3-ch tygodniową dyskwalifikację z zawieszeniem na 6 mies. za niesportowe zachowanie się, Pieczonkę z Sokoła Wieliczka 4 tygodniową dyskwalifikacją z zawieszeniem za niesportowe zachowanie się.

Zawody waterpoolowe o mistrzostwo Polski

Dziś o godz. 5.30 pop. odbędą się w pływalni w Parku Krakowskim zawody waterpoolowe o mistrzostwo Polski między Cracovią a Makkabią. Zawody te wzbudziły wśród zwolenników piłki wodnej wielkie zainteresowanie albowiem Cracovia i Makkabi mają równą ilość punktów przeto zawody powyższe zadecydują kto zajmie 3-cie miejsce. Poprzedzą zawody drużyn młodszych.

Turniej tenisowy w Zakopanem

Sekcja tenisowa A. Z. S-u Kraków urządza w Zakopanem VIII Miedzynarodowy Turniej tenisowy o mistrzostwo Zakopanego który odbędzie się w dniach od 3 do 6 bm. W turnieju biorą udział czołowi zawodnicy Węgier, Austrji oraz czołowi zawodnicy Polscy.

KRONIKA KRAKOWA

Bezczelny napad szynkarza na dziennikarza w Krakowie

Nocy ubiegłej napadł znienacka na spokojnie wracającego do domu redaktora p. K. niejaki Maurycy Hilfstein, szynkarz, zam. przy ul. Wolskiej 15. Pan K. zaatakowany przez Hilfsteina wymierzył mu policzek, który dopiero wtedy się uspokoił. Ponieważ w realności przy ul. Wolskiej 25 restauracja jest otwarta do godz. 12 i codziennie prawie dzieją się różne awantury pijackie, przeto powinien II. komisarjat zwrócić baczniejszą uwagę na tę spelunkę tembardziej, że przekracza godziny, gdyż ustawowo winna być otwartą do godz. 11-tej.

Skazanie woźnego za zwalnianie więźniów na noc

Wczoraj przed sądem okręg. w Łodzi stanął Józef Kubiak, lat 42, woźny gminy Tkaczew, okarżony o zwalnianie z aresztu na noc przebywających tam więźniów.

Kubiaka skazano na 3 mies. więzienia.

Samobójstwo 63-letniej wdowy po lekarzu

Wczoraj rano pozbawiła się życia przez otrucie się gazem świetlnym 63-letnia Salomea Reinholdowa, wdowa po zmarłym przed pięciu laty prymarjuszu szpitala żydowskiego, zam. przy ul. Sykstuskiej 46 we Lwowie.

Samobójstwo to zostało odkryte przez sąsiadów, którzy rano uczuli woń gazu wydobywającego się z mieszkania Reinholdowej. Przybyły lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził śmierć. Powodem samobójstwa był silny rozstrój nerwowy, spowodowany ciężkiem położeniem finansowem denatki. Samobójczyni pozostawiła dwa listy adresowane do synów z których jeden mieszka w Krakowie drugi zaś w Paryżu.

Sprzedał narzeczoną do domu schadzek

17-letnia Chaja Cykler, zam. w Warszawie przy ul. Nalewki 34, zaginęła przed kilku tygodniami w tajemniczych okolicznościach.

Cyklerówna zapoznała jakiegoś starszego mężczyznę, z którym zaręczyła się. Narzeczony opowiadał, iż zamierza przenieść się do Łodzi.

Siostra Chaji Cykler, Ruchla, pamiętając o tem, zgłosiła się do policji łódzkiej, prosząc o odszukanie zaginionej. Jak bowiem Ruchla Cykler przypuszczała, — siostra jej została wywieziona przez narzeczonego.

Chaję Cykler, znaleziono w domu rozpusty Gołdy Schwarc i Abrama Rozena w Łodzi.

Przesłuchany Rozen zeznał, że kupił Cyklerównę za 40 zł. od 41-letniego Abrama Cynkusa z Sochaczewa, mieszkającego od 3-ch lat w Warszawie. Cynkus był właśnie narzeczonym Cyklerówny

Cynkusa i Rozena aresztowano.

Cyklerównę przewieziono do Warszawy.

Tabela klasy C. ekręgu krakowskiego

przedstawta się następująco:

Kluby	gier	pkt.	bramek
Hagibor	14	22	56 14
Rakowiczanka	13	20	34:19
Prądniczanka	14	18	46:22
Maraton	14	17	27:19
Warna	14	16	37:25
Wolanka	13	16	21:18
Legjon	14	10	25:32
Nowowiejski	14	7	17:36
Z. T. S.	13	7	16:32
Gwiazda	13	3	10:59

W powyższej tabeli nie umieszczone rozgrywki Rakowiczanka — Gwiazda które zostały przerwane z powodu awantury jak również zawody Z. T. S Wolanka które nie odbyły się z powodu ulewy.

Krwawa bójka między pijakami w Podgórzu

W szynku przy ul. Rejtana 20, znajdowało się wczoraj popołudniu kilku osobników, między którymi wynikła bójka. Walczący używali kufli, flaszek i innych przedmiotów.

Lekarz pogotowia ratunkowego opatrzył Stanisława Dudka lat 24, robotnika, zam. przy ul. Dworskiej 32, Piotra Chmielewskiego lat 36, pomocnika handlowego ze Skotnik i Józefa Ruska lat 65 majstra ślusarskiego ze Zakrzówka. Odnieśli oni przeważnie rany cięte.

W czasie walki zostali ranni: Leon Nord lat 64, właściciel lokalu, zam. przy ul. Zwierzynieckiej 23 i córka jego Berta Nord lat 21.

Ohydne świętokradztwo w kościele parafjalnym

Wczoraj w nocy włamali się nieznani sprawcy do kościoła parafjalnego w Białej przez wybicie bocznego okna sporządzonego z cennych witraży.

Po wtargnięciu do wnętrza sprawcy spuścili się po drabince z chóru do kościoła, gdzie w zakrystji skradli skrzynię cennych wotów oraz rozbili i okradli trzy skarbonki, poczem kościół tą samą drogą opuścili.

W toku dochodzeń policyjnych przytrzymano jednego podejrzanego o włamanie. Szczegóły trzymane są w tajemnicy.

Tajemnicze samobójstwo ślusarza w Krakowie

Wczoraj rano mieszkańcy ul. Prądnickiej wezwali pogotowie ratunkowe do Zontka Jana, ślusarza który w zamiarze samobójczym napił się większą ilość jodyny ze spirytusem denaturowanym. Lekarz pogotowia po udzieleniu Zontkowi pierwszej pomocy pozostawił go opiece domowej.

Wstrząsające samobójstwo bezrobotnego blacharza

W Otwocku od kilku lat zamieszkiwał wraz z żoną i dwojgiem dzieci Josek Sznajderman, lat 32 z zawodu blacharz.

Sznajderman przed pewnym czasem stracił pracę. Pozostał przytem bez żadnych środków do życia. Głód zajrzał do mieszkania. Młody robotnik przeżywał nieopisaną tragedję. Nie mogąc znaleźć pracy Sznajdernam w celu samobójczym otruł się jakimś płynem. Przewieziono go do szpitala w Warszawie, gdzie wczoraj zmarł.

Krwawa bójka na tle porachunków osobistych

Wieś Jaciska była wczoraj terenem krwawej bójki.

Pomiędzy Józefem Bizyką a Józefem Grucą dochodziło do częstych kłótni i bijatyk na tle porachunków osobistych.

Wczoraj podczas kłótni Gruca ugodził Bizyka nożem w brzuch.

Bizyka w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Grucę aresztowano.

Z targowicy miejskiej

W tygodniu od 22 VII do 28 VII br. spędzono na targi ogółem 1425 zwierząt, buhaji 68, wołów 9, krów 152, jałówek 69, cieląt 571, owiec, kóz i baranów nierogacizny 520 razem 1389 zwierząt z poprzedniego tygodnia pozostało 36 zwierząt.

Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano: na konsumcję miejscową 1332 sztuk, na konsumcję innych gmin 80 sztuk, pozostało niesprzedanych 13 sztuk.

Niezwykłe samobójstwo żony malarza w Krakowie

Przy ul. Gertrudy 4, mieszka z rodziną swą Helena Wójcik, lat 24, żona malarza. Od pewnego czasu zdradzała ona objawy zaburzeń psychicznych. Wczoraj rano, gdy domownicy pogrążeni byli we śnie, Wójcikowa wstał z łóżka, oblała koszulę spirytusem i podpaliła. Po dokonaniu szaleńczego czynu, wybiegła na podworzec, a stąd na ulicę. Na pomoc płonącej pospieszyli sąsiedzi oraz przechodnie, zarzucając na nią koce, któremi ugaszono ogień. Wezwany lekarz stwierdził poparzenia II i III stopnia. Przewieziono ją do szpitala.

Urzędnik Sądu Pracy przed sądem karnym w Krakowie

Przed sądem okręg. karnym w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych b. urzędnik sądu pracy w Krakowie, 28-letni Tadeusz Stramek, oraz fryzjer Henryk Weitz.

Stramkowi akt oskarżenia zarzuca nadużycie władzy i przekupstwo polegające na tem, iż będąc zajęty w sądzie pracy w charakterze rejestratora, ukrywał zawiadomienie o przekroczeniu czasu pracy i spoczynku niedzielnego przez Henryka Weitza.

Ponadto Stramek mając dostęp do aktów sądowych odklejał i zabierał nieskasowane znaczki sądowe, doręczeniowe i pocztowe. W ten sposób Skarb Państwa poniósł stratę z powodu sprzeniewierzonych sum w kwocie 1.321·24 zł. a z przywłaszczonych znaczków i stempli 136·80 zł.

Na dzisiejszej rozprawie, na wniosek obrońcy dra Pfeffera, postanowiono poddać oskarżonego Stramka badaniom psychjatrycznym, a sprawę przeciwko Weitzowi umorzono.

Trybunałowi przew. s. o. dr. Partyka, wotowali s. s. o. dr. Solecki i dr. Zacharski, oskarżał prokurator dr. Boryczko, bronił Weitza dr. Schreiber.

Kradzieże w Krakowie

Organa Policji Państw. przytrzymały Jana Korzonka lat 24 bez zajęcia i stałego miejsca zam. za kradzież kosza jaj na szkodę Heleny Natkaniec, zam. w Marszowicach, w powiecie miechowskim. Korzonek dokonał kradzieży na pl. Szczepańskim. Jaja zostały odebrane i zwrócone poszkodowanej.

Kazimierz Szeląg, zam. przy ul. Mogilskiej l. 59 pozostawił swój rower marki „Durand" bez opieki na ul. Grodzkiej przed sklepem Porębskiego. Skorzystał z tego nieznany złodziej i cudzym rowerem wyjechał w świat.

Na przestrzeni między mostem Podgórskim a ul. Lubelską skradziono Zofji Mattani z wozu kosz z garderobą, wart. 100 zł.

Jakób Nosek doniósł policji, iż w restauracji Delponti'ego skradziono mu z kieszeni portfel z kwotą 50 zł.

W czasie zażywania kąpieli wiślanej z leżącego na brzegu ubrania Stanisława Pocięgla, zam. przy ul. Krzemionki 29, skradł ktoś 89 zł. i zegarek srebrny z łańcuszkiem. Łączna strata wynosi 200 zł.

Magdalenie Wrońskiej, zam. przy ul. Zwierzynieckiej Nr. 9, skradziono 3 książeczki oszczędnościowe. Na jednej miała 50 dolarów, na drugiej 1.300 zł., a na trzeciej 1.400 zł. Skarb ten przechowywała w swojem łóżku.

REPERTUAR KIN

Adria: „Żona na jedną noc"
Apollo: „Podziemni rycerze"
Atlantic: „Banda Babula"
Bagatela: „Przygoda miłosna
Promień: „Precz z miłością"
Słońca: „Miljon"
Sztuka „Colin i Kelly w tarapatach"
Świt: „Cud wilków"
Uciecha: „Dlaczego zgrzeszyłam"
Wanda; „Tajemnica zamku Porlash"

RADJO

Czwartek, 3 sierpnia 1933

Kraków. G. 11.57 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.05 Płyty gram., 12.25 Przegląd prasy, kom. meteor., 12.55 Dziennik popołudniowy z Warsz., 15.25 Komunikat gosp., 16.00 Program dla dzieci, 16.20 Muzyka popularna z płyt, 17.00 Transm. odczytu z Warszawy, 17.15 Koncert solistów z Warsz., 18.15 Transm. z Warsz., 18.35 Muzyka lekka z Katowic, 19.05 „Skrzynka pocztowa", 19.20 Rozmaitości, komunikaty, 19.40 Feljeton z Warsz., 20.00 Koncert popularny, 21.00 Krak. wiadomości bieżące, 22.00 Muzyka tan., 22.15 Wiadomości sportowe. 22.35 Kom. meteor., 23.40 Muzyka taneczua z Warsz.,

Dziś dyżur nocny aptek w Krakowie:
Grodzka 22 pod „Złotym Słońcem„ Pl. Matejki 3 pod „Jagiełłą" Wybickiego 1 Nowowiejska, Rakowicka 12 pod „Trzema Gwiazdami" Dietla 36 Sternbacha.

Dziś dyżur nocny aptek w Podgórzu:
Kalwaryjska 27 pod „Hygeą".

Z kroniki żałobnej

Wczoraj zmarł w Sierszy po krótkiej chorobie inżynier Michał Dunajewski naczelny dyrektor Sierszańskich zakładów górniczych, wicedyrektor rady powiatowej w Chrzanowie członek rady zjazdu górników ect. Zmarły był jednym z najtęższych inżynierów w sferach górniczych Małopolski i doprowadził osadę w Sierszy do olbrzymiego rozkwitu. Osierocił żonę i dwoje dzieci.

Samobójstwo z miłości

Wczoraj usiłował popełnić samobóstwo 25-letni Jan Krupiński pracownik fabryki „Kamienna" w Skarżysku. W tym celu strzelił do siebie z brauninga raniąc się w lewy bok.

Jak wynika z pozostawionych listów przyczyną targnięcia się na własne życie była nieszczęśliwa miłość. Rannego odwieziono karetką miejskiego Czerwonego Krzyża do szpitala św. Kazimierza w Radomiu.

Smutne skutki jazdy na gapę

Na stacji kolejowej Białaczew na trasie Skarżysko—Koluszki zdarzył się omal że śmiertelny wypadek: Michał Stasiak, bezrobotny jadąc bez biletu w poszukiwaniu pracy pociągiem Nr. 925 chcąc uniknąć kontroli, usiłował przejść po zewnętrznej stronie wagonu w tym czasie zaczepił nogą o zwrotnicę, upadł i złamał sobie lewe przedudzie.

Pierwszej pomocy udzielił rannemu jadący tym pociągiem p. Przychodziński ze Skarżyska Kamiennej, felczer kolejowy, poczem odwieziono go do szpitala.

„Philipsman" przed sądem w Krakowie

Jeszce w październiku 1932 r. toczyła się przed sądem okręgowym karnym w Krakowie rozprawa przeciwko osk. Henrykowi Spirze, Leonowi Majewskiemu oraz Józefowi Possowi, w Krakowie, oskarżonym o to, że w latach 1928 i 1929 działając w zmowie, wystawili bezwartościowe weksle, jako rymesy kupieckie, które następnie Spira wręczał jako rymesy za pobrany towar firmom elektrotechnicznym, wprowadzając firmy te w błąd i wyłudził w ten sposób kredyt towarowy o firmy Philips na kwotę około 30.000 zł. u firmy Tungsram na kwotę 2.500 zł. oraz u innych mniejszych firm na mniejsze kwoty.

Celem przesłuchania dodatkowych świadków rozprawę odroczono.

Trybunałowi przew. s. s. a. Wołoszczuk, oskarża prok. dr. Gołąb, broni osk. adw. dr. Schoenwetter.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.